

*Zapach żółtawej wanny, w której kąpała się Ola, niegdysiejsze mydliny, mętna woda, nawet kłęby pary – wszystko trwało niczym mroźna skała. W ciemnej sieni rysowały się sylwetki Messerschmidtki i pani pastorowej, coś do siebie szeptały, chichotały, najwyraźniej całą sytuacją niezbyt były przejęte; na nasz widok usiłowały spoważnieć, nie bardzo im wyszło, ledwo na schody wstąpiliśmy, zdwojone śmiechy się rozległy – w sumie nie dziwota: co poza śmiechem zostało?*

– Panowie drodzy, co poza śmiechem zostało? – Pastor Mrak z śmiertelnie poważną miną stał oparty o olbrzymi piec w swoim gabinecie. – Co jeszcze gorszego może mi się zdarzyć?

– Księżę pastarze, oby nigdy nic złego się nie stało, ale gorszych rzeczy jest bez liku. – Pan Naczelnik zbliżył się i z najgłębszą serdecznością uściśnął upaprane sadzą i popiołem dłonie księdza. – Nie jestem od tego, aby księdzu pastarowi skalę dobra czy zła objaśniać, ksiądz przecież lepiej zna te rzeczy, ale z mojego punktu widzenia, wedle mojego widzimisie, w ogóle nic złego się nie dzieje.

– Nic złego się nie dzieje? Jak nic złego się nie dzieje, to co się dzieje?

– Zwyczajna komplikacja zachodzi.

– Katolik pod moim domem! Katolik szturmujący luterską parafię! Rzymski katolik zabierający mi córkę! Pierwsza nie wiadomo gdzie przepadła! Druga gotowa przepaść w ramionach papisty! W Wigilię Narodzenia Pańskiego! To jest zwyczajna komplikacja? Jak to jest zwyczajna komplikacja, to jak będzie wyglądał koniec świata?

– Jak idzie o Wigilię to, przepraszam najmocniej, można było wcześniej...

– Ale ja działałem wcześniej! Od samego początku! Od samego początku z całą stanowczością po wielekroć powtarzałem: Nie zwracaj sobie głowy, rozstań się z nim, zajmij się studiami, a jeśli nie radzisz sobie z rozproszeniem, wracaj do domu... Wracaj, złego słowa nie powiem...

Upapranymi sadzą i popiołem dłońmi pastor wykonywał te same gesty, co na kazalnicy, mówił tym samym głosem i z tą samą intonacją; robocze sztruksowe spodnie i szary sweter z grubej owczej wełny – zdawało się – lada sekunda zeń opadną i ukążą się skryte pod nimi kapłańskie szaty, na chwilę tak się stało w sensie ścisłym, ale

akurat miałem odwróconą głowę, gapilem się na ciemne, wypełnione jeszcze ciemniejszymi tomami półki, zajmowały całe ściany; okna gabinetu sprawiały wrażenie, jakby w księgozbiornicy były wykute, ledwo słyszalna muzyka zaczynała zza nich dobiegać. Organista Somnambulmeister już dotarł, już postawił harleya pod kościołem, już wspiał się na pawlacz i już grał na organach? Larischa stała przy nim i nuty kantat wszystkich Bachów świata obracała?

– Od samego początku moje stanowisko było widne i niepodważalne.

– Bez cienia wątpliwości czy nadziei?

– Cień wątpliwości? Cień wątpliwości może być wszędzie z wyjątkiem tych właśnie kwestii...

– Ksiądz pastor mówi identycznie jak moja małżonka. I ja identycznie jak jej odpowiadam: te właśnie kwestie są domeną cieni.

– Panie Naczelniku! Andrzejko kochany! – Ksiądz Mrak trącił piętą otwarte drzwiczki pieca. – Nie od dziś się znamy! Ty jesteś ateusz! Do kościoła chodzisz, ale jesteś ateusz! Ty kiedyś – uważasz – byłeś prochem kosmicznym, potem byłeś bakterią, potem glonem, rybą, płazem, wylazłeś z wody na brzeg, trochę połaziłeś na czworakach, potem się wyprostowałeś, wziąłeś do rąk patyk, nauczyłeś się gadać i zdaje ci się śmieszne, że jedne były płazy mają się za katolików, a znowuż inne były mikroby za ewangelików...